



Mirosław Derecki W KRAŚNIKU BEZ SCHEMATU

„Jeszcze jedyne, co chwyta w tutejszym środowisku - to teatr...” - mówi kierownik Zakładowego Domu Kultury w Kraśniku Fabrycznym, Leszek Brzyski. Istotnie. Częste występy Teatru im. Juliusza Osterwy z Lublina cieszą się wśród miejscowego społeczeństwa niesłabnącym powodzeniem. Piękna sala teatralna ZDK, jakiej mogłoby pozazdrościć Kraśnikowi niejedno miasto wojewódzkie wypełnia się wówczas po brzegi odświętnie nastrojoną publicznością. To już jest „impresa”, od lat sprawdzona posiadająca swoich stałych sympatyków i wielbicieli. A inne? Na ostatni występ „Trubadurów” sprzedano 117 biletów. To znaczy sala zapelniona była zaledwie w jednej piątej części! Na koncert zespołu „Breakout” przyszło tylko 100 słuchaczy. Już nie warto wspominać o nader ubogiej frekwencji na seansach kina zakładowego, prelekcjach i spotkaniach organizowanych przez zakładowy Dom Kultury. O spadku zainteresowania amatorskim ruchem artystycznym. O stałej rotacji członków zespołów...

Jak „krzewić” kulturę w średniej wielkości ośrodku przemysłowym, mając do dyspozycji odpowiednie zaplecze materialne i lokalowe, kwalifikowaną kadrę instruktorską - oto jest pytanie! Stare, wypróbowane i sprawdzone w ciągu lat schematy - nagle zaczęły zawodzić. Dawniej kulturowym „oknem no świat” był dla „prowincjonalnego” społeczeństwa dom kultury, świetlica, klub usytuowany zazwyczaj w centrum miasteczka czy osiedla. Projekcje nowego filmu, przedstawienie objazdowej trupy artystycznej, spotkanie z prelegentem przybyłym z miasta wojewódzkiego czy też z samej... stolicy, łatwo wyciągały ludzi z domowych pieleszy. I oto nagle pojawienie się odbiornika telewizyjnego spowodowało proces odwrotny: żeby być au courant tego, co się dzieje ciekawego na świecie, należy siedzieć... w domu. Ma się niejako „pod ręką” najlepszych w kraju prelegentów i komentatorów politycznych, najlepszych artystów sceny i estrady, najlepsze zespoły muzyczne. Wystarczy tylko przekręcić gałkę telewizora. A że filmy w telewizji są słabe? No cóż, niewiele starsze niż te, jakie idą w przeciętnym kinie związkowym...

Fascynacja małym ekranem zaciera, niestety, wśród ludzi potrzebę tego, co było dotąd chyba najbardziej istotne w pracy kulturalnej: wzajemnej wymiany myśli i poglądów. Oczywiście, ta fascynacja z czasem ulegnie osłabieniu i rozleniwiony, „pasywny” teleodbiorca kultury zatęskni do skonfrontowania swoich wrażeń i spostrzeżeń z innymi osobami, już w szerszym gronie i, być może, w obecności odpowiedniego fachowca, w domu kultury czy klubie. Ale póki co, placówki kulturalne będą przeżywały swoisty kryzys i muszą dokonać nie lada wysiłku, aby z owego kryzysu wyjść obronną ręką.

Właśnie „póki co” warto przyjrzeć się, jak z owymi niełatwymi problemami daje sobie radę w Kraśniku Fabrycznym pewien młody człowiek, będący wprawdzie etatowym pracownikiem okazałego i zasobnego Zakładowego Domu Kultury, ale działający niejako na jego marginesie.

Piotr Borkowski prowadzi zetemesowski klub „Femina”. Właściwie trzy kluby, bo „rządzi” trzema niewielkimi salkami w trzech budynkach miejscowych hoteli robotniczych. Pracuje w środowisku typowo młodzieżowym - 90 proc. mieszkańców to ludzie w wieku od 17 do 26 lat. - środowisku dość specyficznym, stanowiącym pierwsze pokolenie robotników, wywodzących się głównie ze wsi.

Borkowski szybko zauważył fascynację tego środowiska ekranem telewizyjnym, ale zamiast bezskutecznie z nią walczyć, postanowił sprowadzić ją na właściwe tory. Młodzież była zainteresowana głównie sportem. Potrafiła godzinami patrzeć na mecze piłkarskie i bokserskie, nie odstępowała od telewizora podczas wyścigu Pokoju. Po skończonej transmisji hurmem ruszano do pokojów. Czasami tylko jakaś grupa osób zostawała, aby obejrzeć film lub program rozrywkowy. Borkowski raz i drugi sprowokował dyskusje na temat właśnie obejrzanego meczu. Udało się. Młodzież zaczęła odczuwać potrzebę wygadania się, podzielenia się z kolegami dopiero co przeżyтыми wrażeniami. Łatwiej już wtedy było zorganizować spotkanie z miejscowym sportowcem czy zawodnikiem. Później kierownik zainicjował w klubach wieczorki rozrywkowe. Trochę podczas nich tańczono, trochę słuchano muzyki, ale Borkowski tak układał terminarz owych spotkań, aby zbiegały się one z występami Teatru Telewizji. O właściwej porze wyłączał magnetofon a włączał jak gdyby w przerwie telewizor. Chcąc nie chcąc, młodzież zaczynała zwracać uwagę na to, co się dzieje na ekranie. Dalej, jak w przypadku sportu, poszły rozmowy no temat oglądanych spektakli, a następnie spotkania z aktorami i reżyserami zapraszanyymi z Lublina. Tak wyłonił się w klubie „Femina” Klub Miłośników Teatru Telewizji.

Chyba najtrudniej przyszło Borkowskiemu zorganizowanie teatryku poezji. Nikt z klubowiczów nie posiadał jakoś aspiracji „aktorskich”, a poza tym nielicznych chętnych do uczestniczenia w imprezie paraliżował strach przed „wyglupieniem” się przed kolegami. I tutaj jednak kierownikowi udało się przezwyciężyć nieśmiałość: w połowie bieżącego roku

odbyła się w klubie premiera przedstawienia „Kwiaty biało-czerwone”, w którym wykorzystano teksty Marii Jasnorskiej-Pawlikowskiej i Kamila Baczyńskiego. Obecnie ta sama grupa ludzi z całym samozaparciem przesiaduje na próbach kolejnego wieczoru poetyckiego, na który złoży się ballady Okudźawy i romanse Wertyńskiego.

Za to zupełnie bez oporów przeszedł pomysł założenia muzycznego zespołu beatowego. Dzisiaj „Pastele” mają już nie tylko w Kraśniku Fabrycznym, ale i w okolicy wyrobioną markę; podczas swego niedługiego istnienia zespół występował na imprezach pozaklubowych ponad czterdzieści razy. Tutaj warto odnotować bardzo interesującą imprezę pod nazwą „Fonorama”, zorganizowaną w amfiteatrze w Kraśniku Lubelskim. Połączono w niej muzykę z efektami wizualnymi - podczas występów zespołu wyświetlano na stojącym w głębi sceny ekranie abstrakcyjne filmy Mc Larena.

Jedną z najprzyjemniejszych form pracy klubu są tzw. „wieczory przy świecach” - wieczory autorskie lub spotkania z ciekawymi ludźmi, zazwyczaj kończące się dyskusjami, a odbywające się w szczególnie ciepłym nastroju, jaki daje i życzliwa atmosfera i przyćmione światło i samowar zawsze przy takich okazjach szumiący na stole.

Można by tutaj wymieniać jeszcze szereg mniej lub bardziej stałych imprez, jak zajęcia Uniwersytetu Robotniczego TWP ze studium wiedzy estetycznej, studium wiedzy o filmie i teatrze, zajęcia Wieczorowej Szkoły Aktywu czy „Stereopłytek” - wieczory muzyki poważnej z płyt, a wszystko to składające się w sumie na ponad dwieście imprez w ciągu roku. Ale przecież nie chodzi o tasiemcowe wyliczanki, ale o wyeksponowanie faktu, że przy pewnych chęciach i odpowiednim podejściu nawet jeden człowiek i nawet w bardzo trudnych warunkach potrafi rozkręcić działalność kulturalną, budzącą szacunek dla jego pracy.

Borkowski stawiał zawsze na pierwszym miejscu sprawę odkrywania przez samą młodzież potrzeby kultury nie przez narzucanie gotowych i niezmiennych form, ale przez ciągle inspirowanie, niejako mimochodem podsuwanie i podpowiadanie pewnych pomysłów, które młodzież sama już podejmowała i rozwijała. I to jest chyba jego największą zasługą. Mówi często o „wybiegowej” - jak to określa - roli podległych mu klubów, to znaczy przygotowującej młodych ludzi do brania żywego udziału w życiu kulturalnym środowiska, do którego wejdą po opuszczeniu hotelu robotniczego, gdy otrzymają samodzielne mieszkania i założą własne rodziny. Spodziewa się, że ci ludzie nie zamkną się w przyszłości w swoich czterech ścianach przed ekranem telewizora.

Jedni chwalą klub „Fernina”. Inni spoglądają no jego pracę z zazdrością, a może i z odrobina zawiści? Tak jednak czy inaczej faktem jest, że to jedyny klub w Kraśniku Fabrycznym, mogący pochwalić się konsekwentną a pozytywną działalnością. Co jest w końcu tym bardziej zaskakujące, że ta placówka kulturalna bez przerwy boryka się z rozlicznymi trudnościami natury kadrowej i finansowej. Brak odpowiedniej ilości sprzętu

audiowizualnego, brak wygodnych, estetycznych mebli, ustalonej dotacji na działalność merytoryczną, a przede wszystkim brak kadry instruktorskiej. Trudno przecież, żeby sam Borkowski prowadził równocześnie zajęcia w trzech różnych budynkach i żeby miał pieczę nad kształtowaniem kultury zamieszkałej w nich młodzieży, biegając z bloku do bloku. Każdy zapal kiedys się wreszcie kończy, a szkoda by było zaprzepaścić to, co dotychczas zostało zrobione.

Pierwodruk: „Kamena”, 1972, nr 23, s. 8,11.